

Lake Placid, N.Y.
26 sierpnia 1946

Kochany Mietku,

Jesteśmy drugi tydzień w górach, na północy stanu N.Y. Nasamprzód spędziliśmy parę dni w pensjonacie polskim, w miejscowości Paradox. Paradox to nazwa pensjonatu, którego właścicielem był Władysław Gieysztor (1892-1960), ekonomista; przed wojną m.in. kierownik wydziału prawnego w Ministerstwie Przemysłu i Handlu, w latach 1920-1930 redaktor naczelny tygodnika „Przemysł i Handel”, od 1930 r. redaktor pism „Polska Gospodarcza” i „The Polish Economist”; zasłużony dla budowy portu i miasta Gdyni. Od wojny przebywał w Stanach Zjednoczonych, gdzie m.in. prowadził firmę „Art Chuch Interiors” (artystyczne dekorowanie wnętrz kościelnych); po 1956 r. powrócił do Polski. Do „Paradoxu”, położonego w górach Adirondacks, na północy stanu Nowy Jork, na miesiące letnie ściągało z Nowego Jorku zwłaszcza polskie towarzystwo emigracyjne. Lechoń pisał w liście do Grydzewskiego z 10 września 1945 r.: „Paradox jest to własność Gieysztora teraz nabyta - cudo w górach nad jeziorami. Był tu przez lato pensjonat w bardzo polskim stylu bałagańsko-czarującym” (M. Grydzewski, J. Lechoń, Listy 1923-1956, dz. cyt., t. 1, s. 136). Bywalczyni tego pensjonatu, Irena Lorentowicz, poświęciła mu wspomnienie Jezioro Paradox (w teże Oczarowania, Warszawa 1972). Wierzyńscy byli tam w połowie sierpnia 1946 r. Zob.: J. Lechoń, K. Wierzyński, Listy 1941-1956, wyd. cyt., s. 83-84., teraz jesteśmy u Rodzińskich w Lake Placid, o którym pewnie słyszałeś z racji zimowych olimpiad. Wracamy w początkach września. Lęk mnie obłata [!] przed trudnościami, które czekają mnie w N.J. - mieszkanie, jakiś zarobek, sprawa Grzesia, bardziej trudna niż mi się wydawało poprzednio. Zapewne w starania o różnym charakterze dotyczące sprawy Grzegorza włączone były różne zaprzyjaźnione z Wierzyńskimi osoby; m.in. Władysław Pobóg-Malinowski donosił Wacławowi Jędrzejewiczowi w liście pisanym z Paryża 30 września 1946 r.: „Przed miesiącem p. Kazimierzowi W[ierzyńskiemu] - w związku z małym Grzesiem - napisałem, że mój dom tu uważać może za swój i może w razie potrzeby kierować chłopca do mnie bez jakiegokolwiek już korespondencji ze mną” (cyt. za: W. Pobóg-Malinowski, W. Jędrzejewicz, Listy 1945-1962, oprac. Sławomir M. Nowinowski, Rafał Stobiecki, Warszawa 2016, s. 152)., oto co będę musiał załatwić. Wyjechałem na te przykrótkie wakacje na pół żywy, bardzo przybity śmiercią Ignacego Wierzyńskiego przemawiając na pogrzebie Ignacego Matuszewskiego m.in. mówił: „Przyszły historyk określi miejsce tego wielkiego Polaka w przedwojennych czasach, lecz miejsce jego w epoce, w której nas opuszcza, jest już wpisane w historii. Ignacy Matuszewski, pierwszy z Polaków, przewidział, że wojna ta, z której Polska miała wyjść w rzędzie zwycięzców, może skończyć się klęską. Pierwszy z Polaków odgadł, iż grozi nam nowy rozbiór i nowa niewola. Pierwszy z Polaków dostrzegł, skąd to widmo nadciąga. Pierwszy z Polaków bił na trwogę i wołał o niebezpieczeństwie” (cyt. za: W. Jędrzejewicz, Polonia amerykańska w polityce polskiej. Historia Komitetu Narodowego Amerykanów Polskiego Pochodzenia, oprac. S. Centkiewicz, Łomianki 2006, s. 246-247). i doszczętnie wypompowany z wszelkiej energii przez zachody związane z chorobą Leszka. Umieściliśmy go na Long Island, w pensjonacie St.[aniśława] Strzetelskiego i jego żony. Zob. przyp. 7 do listu [MG do KW z 6 listopada 1940] oraz przyp. 11 do listu [MG do KW z 21 maja 1946]. - Poszpitalny wypoczynek Lechońa w pensjonacie prowadzonym przez dwie Janiny, Strzetelską i Czermańską, wspominał Zdzisław Czermański: „Potrzebował opieki. Tę troskę o niego potrafił nawet wymusić albo tą czy inną sztuczką zdobyć. Czując, że nie może już przedłużyć swojej rekonwalescencji (po operacji w r. 1946) i będzie musiał powrócić do samotnego życia w mieście, któregoś wieczoru potarł w rękę termometr, uzyskując w jednej chwili około 40° gorączki. Stanisław Strzetelski [...], spojrzawszy na termometr, wykrzyknął: - Co?! Ależ to niemożliwe! Leszku - w tej chwili do łóżka! Leszek wyskoczył z jadalni. W kilka minut później zająłem do jego pokoju. Już był w łóżku i nie taił uśmiechu zadowolenia. «Wiem, że długo to nie potrwa, - myślał zapewne, - ale znowu będą dni z pierwszym śniadaniem podanym do łóżka, a w ciągu dnia kaszki, soki, kompoty i co chwila troskliwe pytania o zdrowie!» (Z. Czermański, Kolorowi ludzie, Londyn 1966, s. 317-318)., według wskazówek doktorów. Po takim szoku fizycznym i psychicznym jak ta operacja, nie może oczywiście czuć się doskonale, denerwuje się i dęczy mniej lub więcej prawdopodobnymi możliwościami, ale ja wciąż myślę, że wszystko ułoży się pomyślnie. Depeszę Twoją przekazałem mu zaraz po jej otrzymaniu, dlaczego nie pisze - nie wiem, z pewnością jednak nie dlatego, że „nie życzy” sobie korespondować z Tobą. Zob. przyp. 9 do listu [MG do KW z 8 sierpnia 1946]. Przed wyjazdem wysłał mi dwie paczki - jedną żywnościową (z najlepszej firmy wysyłkowej) i jedną z ubraniami, którą wysłała Halusia zebrawszy odpowiednie dla jej dziecka rzeczy. „Wiestnik” oplacony, powinien nadejść, daj znać kiedy przyjdzie. Książkę o Matuszewskim chyba by tu wydano, oczywiście raczej dla honoru domu a nie dla czytelnika, którego tu nie ma. Mogę pomówić o tym w Kom.[itecie] Nar.[odowym] Amerykan[!] Pochodzenia Pol.[skiego]. Nie wydano książki wspomnień o Ignacym Matuszewskim, natomiast kilka lat po jego śmierci w środowisku Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku powstała idea wydania jego rozproszonej publicystyki politycznej; początkowo nad wyborem, na prośbę Wacława Jędrzejewicza, pracował Lechoń, ostatecznie selekcji artykułów dokonał Wierzyński przy pomocy Damiana S. Wandycza. Zob. I. Matuszewski, Wybór pism, New York 1952; książka zawiera wybór artykułów z lat 1941-1946. - zbadaj czy zamiar Zbysz.[ewskiego] nie przeminie z wiatrem, bo to przecież lekki narwaniec. Zawiadomienie o pieniądzech (via Julek) otrzymałem, nie podjąłem ich jeszcze (z powodu wyjazdu). Powinszuj Hemarowi Gratulacje z okazji ślubu Mariana Hemara.. Z Jasiem. Zob. P. Kądziela, Listy Kazimierza Wierzyńskiego do Jana Parandowskiego, dz. cyt. prowadzę ożywioną korespondencję. O ile się orientuję, chce on uniknąć wszelkiego konfliktu „politycznego”, co na dłuższą metę nie wydaje mi się możliwe. Mam wrażenie, że gdyby znalazł się w Anglii, „wsiąkłby” w Was automatycznie, tylko trzeba by z nim postępować delikatnie. Jak go znasz, nie ma on w sobie ducha walki ani

zdolności szybkich decyzji. Jeśli dodać do tego troje dzieci, nieuniknioną nieprzyjemność opuszczenia bliskich mu ludzi w Polsce i kompletną niejasność przyszłości, gdyby tu został - łatwo zrozumieć jego wahania. Pisz do niego ciepło i serdecznie, by czuł, że dawna przyjaźń nie wygasła i namawiaj go na przyjazd do Anglii.

Ściskam Cię serdecznie, mój drogi, i proszę o rychły list pod adresem nowojorskim, pozdrowienia od Halusi

Kazimierz